OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 6-GO LISTOPADA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 308

Łódź 6-XI-27 A. Z.

Rosja w obliczu nowych zaburzeń.
Porozumienie Trockiego że Stalinem jest niemożliwe

Moskwa, 6 listopada.

Sekretarz generalny sowieckiej partji komunistycznej Stalin wygłosił obszerne przemówienie na posiedzeniu plenarem komitetu centralnego związku sowieckiej młodzieży komunistycznej.

W przemówieniu tem Stalin oświadczył, że **zgoda pomiędzy większością partji komunistycznej a opozycją „trockistów" jest rzeczą nieosiągalną wobec poglądów opozycji.**

Po przemówieniu Stalina przyjął komitet centralny związku uchwałę, w której potępia akcję opozycji, **nawołuje młodzież komunistyczną do walki z nią.** Jednocześnie zatwierdził komitet centralny wykluczenie 15 opozycjonistów ze składu członków związku.

„Izwiestja" ogłasza artykuł członka komitetu centralnego sowieckiej partji komunistycznej Mołotowa, który oświadcza, że idąc za wskazówkami Lenina powinna partja komunistyczna położyć kres akcji opozycyjnej. Mołotow pewny jest, że piętnasty zjazd partji, który zbierze się 1 grudnia r. b. w Moskwie, wydali wszystkich opozycjonistów z partji.

Podczas obrad konferencji partyjnych w Leningradzie i w Borysowie doszło do gwałtownych starć pomiędzy zwolennikami opozycji a większości partyjnej. W Leningradzie **zwolennicy Stalina pobili na zebraniu partyjnem przywódcę opozycjonistów leningardzkich Batajewa.** W Borysowie opozycjoniści urządzili obstrukcję podczas przemówienia członka C. K. białoruskiej partji komunistycznej Knoringa.

Komisja kontrolująca azerbajdrzańskiej partji komunistycznej na Kaukazie południowym **wykluczyła z partji starego bolszewika Samotijewa,** któremu udowodniono utrzymywanie kontaktu z pewnem kontrrewolucyjnem ugrupowaniem emigracyjnem.

Zagadkowa tragedja w Częstochowie.
Narzeczony z nożem w sercu padł pod drzwiami ukochanej.

Z Częstochowy donoszą:

Niesłychane wrażenie wywarło w Częstochowie zagadkowe morderstwo, popełnione w ruchliwym punkcie miasta i w ożywionej kamienicy.

Oto od dłuższego czasu kochało się bardzo dwoje młodych: Czesława Kmiecikówna i Edward Misztalski, szewc 25-letni. Ona zamieszkiwała przy ul. Warszawskiej nr. 77, on zaś przy ul. Krótkiej nr. 37. Narzeczeni wkrótce mieli się pobrać, lecz niespodziewanie romans ten zakończył się tragedją. Nadto wypadek ten jest okryty tajemnicą.

Misztalski wybrał się do narzeczonej, a nie zastawszy jej w domu, udał się do zamieszkującego naprzeciwko kolegi, Mikołaja Jefimczuka.

Po parugodzinnem oczekiwaniu Misztalski oświadczył Jefimczukowi, że idzie zobaczyć, czy narzeczona powróciła. I faktycznie udał się tam, widziała go nawet gospodyni domu, Wiktorja Nowakowska.

Po upływie jednak 15 minut ktoś z lokatorów zauważył na klatce schodowej pod drzwiami mieszkania Kmiecikówny leżącego mężczyznę.

Wezwano pogotowie. Jak się okazało, Misztalski, dając słabe oznaki życia, leżał we krwi a w piersi jego tkwił nóż.

Natychmiast zjechały władze sądowo-śledcze. Początkowo zachodziło przypuszczenie samobójstwa, nie jest jednak ono ustalone. Zwłoki Miesztalskiego przewieziono do kostnicy.

Nieudana wyprawa kasiarzy
Jeden zabity, trzech pod kluczem.

Słonim, 6 listopada.

W dniu wczorajszym banda kasiarzy dokonała włamania do kasy wydziału powiatowego w Słonimie, w której znajdowało się 150.000 zł., przeznaczonych na zapomogi dla ofiar huraganu w powiecie.

W chwili, gdy bandyci wchodzili do lokalu, znajdujący się w biurze woźny sejmiku użył broni, zabijając jednego z kasiarzy. Znaleziono przy zabitym dokument osobisty, opiewający na nazwisko Jakóba Raduszewskiego wydany przez komisarjat rządu w Wilnie oraz walizkę z kompletem narzędzi do rozpruwania kas. Śledztwo doprowadziło na trop reszty bandy. Aresztowano trzech wspólników Raduszewskiego, wszystkich pochodzących z Wilna.

Dwaj mężczyzni zabili kobietę w szale kłótni sąsiedzkiej.

Z Ciechanowa donoszą:

Terenem waśni, zakończonej zabójstwem stało się miasteczko Ciechanów. Oto między zamieszkałymi tam w jednym domu przy ulicy Warszawskiej nr. 13, Bronisławem Woźniakiem i Tadeuszec Bełzkim z jednej strony a Chaną Bucką z drugiej wynikła typowa sąsiedzka waśń.

Podczas niej obaj mężczyźni wpadłszy w dziki szał rzucili się na Bucką i poczęli ją w sposób barbarzyński bić. Za nim zbiegli się na ratunek domownicy Bucka pod wpływem zadanych jej ciosów straciła przytomność i przed przybyciem pomocy lekarskiej życie zakończyła.

Sprawców zbrodni tej policja aresztowała.

Poseł saski uważa parlament „za zabawkę dla dorosłych dzieci".

Berlin, 6 listopada.

Poseł sejmu saskiego, członek partji nacjonal-socjalistycznej von Mucke złożył swój mandat, oświadczając, że w obecnych czasach uważa parlamenty za zabawkę dla dorosłych dzieci i interesowanie się nimi za stratę czasu.

Heski radca rządowy aresztowany pod zarzutem szpiegostwa.

Berlin, 6 listopada.

W Darmstadzie aresztowano pod zarzutem zdrady stanu radcę rządowego heskiego ministerstwa spraw wewnętrznych Augusta Fuchsa, który miał dostarczać władzom francuskim tajnych materjałów o policji heskiej.

Propaganda literatury i sztuki *na falach eteru.*

W organizacjach literackich Warszawy powstała myśl zawiązania komitetu propagandy książki przez radjo. Propaganda ta ujęta byłaby w formę stałego nadawnia inscenizacji radjowych, recytacji i impresji autorskich, a ponadto krytyki oraz informacji o ruchu literackim w kraju i zagranicą.

W sprawie tej toczą się obecnie między organizacjami literackemi a Tow. „Polskie Radjo" pertraktacje, które są na dobrej drodze do urzeczywistnienia.

Spisek wśród studentów hinduskich.

Londyn, 6 listopada.

W Bengalu wykryto wśród hinduskich studentów spisek na wielką skalę skierowany przeciw władzom brytyjskim. Organizacja spiskowa posiadała rozgałęzienia w całych Indjach.

— W Paryżu aresztowano dziś rano obywatela szwajcarskiego, Humberta Droza, sekretarza III Międzynarodówki dla krajów łacińskich, który przybył do Paryża, w celu porozumienia się z komunistami francuskimi. Humbert Droz został aresztowany i wydalony z granic Francji za swe poprzednie wystąpienia.

Jak to ładnie...

Jak to na ulicy ładnie,
Kiedy spłunąć ci wypadnie:
Nim upłynie sekund para,
Już policjant wlepia karę.
Więc pytają się prostaczki
— Kędy miejskie są splwaczki?
Czyliż mamy być zmuszeni
Do swej własnej pluć kieszeni?...

A kto chce się pozbyć śmieci,
Na Bałuty niechaj leci,
Bo choć z drogi tam potrosze,
Lecz do śmieci są dwa kosze.
Aż dwa kosze — to niemało,
Ale więcejby się zdało,
Jeśli szczerze tylko chodzi
O porządek w naszej Łodzi.

W. P.

Jak w średniowiecznym romansie...

W pustej skrzyni skazaniec wywędrował z więzienia.

Berlin, 6 listopada.

Przed kilku dniami zniknął z tutejszych zakładów karnych więzień nazwiskiem Bergemann bez pozostawienia po sobie jakichkolwiek śladów ucieczki. Zagadkowe zniknięcie, po bardzo mozolnem śledztwie wyświetlono. Jak się okazuje, Bergemanna inni współwięźniowie ulokowali w skrzyni, którą robotnicy spedycyjni wywieźli do miasta i złożyli w mieszkaniu jego kochanki.

Trupiarnia na dnie morza.
Straszne odkrycie nurka w porcie Sydney.

Londyn, 6 listopada.

Pewien nurek, który przedostał się do dolnego pokładu statku, który zatonął w porcie Sydney stwierdził, że salon statku wypełniony jest 50 zwłokami i przedstawia obraz okropnej trupiarni.

Sydney, 6 listopada.

Dotychczas wydobyto 29 zwłok.

Parafja polsko-katolickiego kościoła.

W tygodniu bieżącym grupa księży marjawickich organizuje szereg zebrań, na których dyskutowana będzie sprawa założenia parafji polsko-katolickiego kościoła.

— Obserwatorjum krakowskie zanotowało w dniu 4 b. m. o godz. 15 min. 41 czasu środkowo-europejskiego silne trzęsienie ziemi w odległości 9.000 klm.

— Lotniczka Ruth Elder opuściła wczoraj w godzinach przedpołudniowych Paryż i udała się do Cherbourga.

— W trzypiętrowej kamienicy na rogu ulicy Loretańskiej i Krupniczej w Krakowie zawaliło się rusztowanie. Jeden z robotników został zabity, a 4-ch odniosło rany.

— Wczoraj w nocy dokonano niezwykle śmiałego włamania do fabryki lokomotyw w Chrzanowie, gdzie napastnicy spodziewali się znaleźć znaczną sumę gotówki z powodu zbliżającej się wypłaty. Bandyci obezwładnili obu stróżów nocnych, poczem rozpruli kasę, zabierając z niej 30—40 tysięcy złotych.

Tragiczny dzień Kiereńskiego

Od niechybnej śmierci uratowali go dwaj prości żołnierze.

Ucieczka w mundurze palacza okrętowego.

Były szef rządu tymczasowego i naczelny dowódca armji rosyjskiej po obaleniu caratu, Aleksander Kiereńskij, tylko cudem zdołał umknąć z rąk bolszewickich. W przededniu 10-tej rocznicy bolszewickiego przewrotu opowiada Kiereńskij o swej ucieczce i o ostatnich godzinach swych rządów rewelacyjne szczegóły.

— Ostatnia faza mojej walki z bolszewikami — mówi — rozegrała się między 7 a 15 listopada 1917 r. Rankiem dnia 7 listopada (według nowego stylu) gdy bunt bolszewicki ogarnął już Petersburg, udałem się automobilem bez żadnej ochrony na front, na placówki, gdzie stały **zbolszewizowane już masy żołnierskie.** Dowódca frontu północnego odmówił oddania mi do dyspozycji oddziałów wojskowych.

Odszukałem wówczas generała Krasnowa, który dowodził korpusem kozackim. Wnocy z 7 na 8 listopada ruszyliśmy na Petersburg. 8 listopada zdobyliśmy Gatczynę, rezydencję cesarską w pobliżu Petersburga. Trocki pakował już wtedy swoje walizy. Nazajutrz wznowiliśmy atak na Carskie Sioło i Petersburg. Byliśmy już prawie u celu gdy nagle delegacja głównej rady kozackiej poleciła wstrzymać poparcie dla mojej akcji przeciwko Petersburgowi.

Nastąpił moment tragiczny. Krasnow i jego sztab wahają się. 13-go wieczorem posłano deputację do nowej kwatery bolszewickiej do Krasnego Sioła, gdzie dowódcami byli pułk. Murawjow i marynasz Dybenko, mąż Kołłątajowej. Zapadła tam decyzja, że **mam być wydany bolszewikom.** Dowiedziałem się o tem dopiero nazajutrz rano.

Gdy tylko wstałem z łóżka, przybyło do mego pokoju w pałacu 2 żołnierzy, których nie znałem i dotychczas nie znam. Zakomunikowali oni moim adjutantom, że sztab gen. Krasnowa prowadzi rokowania z Dybenką i marynarzami z Kronsztadtu o warunkach, na jakich mam być wydany. Widocznie projektowano aresztowanie mnie i odesłanie wraz z partolem do Smolnego Instytutu.

Kozacy za tę zdradę

mieli otrzymać przepustki na wolny przejazd z bronią do własnych siedzib nad Don.

Wezwałem do siebie gen. Krasnowa. Był niezwykle blady. Wszystkiemu zaprzeczał, ale starał się przekonać mnie że dla dobra Rosji powinienem udać się pod konwojem do Petersburga, aby nawiązać stosunki z Leninem. W ten sposób, mówił uniknie pan okropności wojny domowej.

Nie miałem żadnej możności uniknąć czekającego mnie losu. Nie czyniłem żadnych przygotowań do ucieczki, gdyż postanowiłem pozostać do końca ze swymi oddziałami. Zresztą nie mogłem uciec z pałacu, który miał tylko jedno wejście i był starannie strzeżony przez marynarzy i kozaków. Po krótkiej chwili postanowiłem **zniszczyć wszystkie dokumenty**

Wydałem moim adjutantom polecenie, aby ukryli się, gdzie mogą. Ze mną pozostał jedynie najwierniejszy adjutant. Postanowiliśmy zamknąć się w najdalszym pokoju. Ułożyliśmy, też, że gdy przyjdą marynarze, aby mnie aresztować mój

adjutant zabije mnie,

Otrzymał on odemnie formalny rozkaz, aby tak uczynił.

Ale wówczas stał się cud, któremu zawdzięczam swój ratunek. Nagle zjawili się w naszem pokoju marynarze i żołnierze, których nie znałem. Oświadczyli mi krótko:

„Grupa nieznanych przyjaciół już całą dobę przygotowuje waszą ucieczkę".

Przy tych słowach wręczyli mi

uniform palacza floty bałtyckiej.

Przebrałem się szybko i pod ochroną munduru marynarskiego spokojnie wyszedłem z pałacu. Prawie jednocześnie usłyszałem, jak tłum kozaków i bolszewików z wrzaskiem rzucił się na mój apartament.

Od chwili ucieczki do maja 1918 roku **ukrywałem się w Rosji,** wśród chłopów którzy mnie gorliwie przechowywali. Teraz po 10 latach od owej chwili coraz bardziej jestem pewny, że gdyby wówczas było w Rosji więcej skoncentrowanej woli wśród polityków antybolszewickich, to rewolucja bolszewicka, organizowana wspólnie przez Lenina i Ludendorffa, w żaden sposób nie miałaby powodzenia.

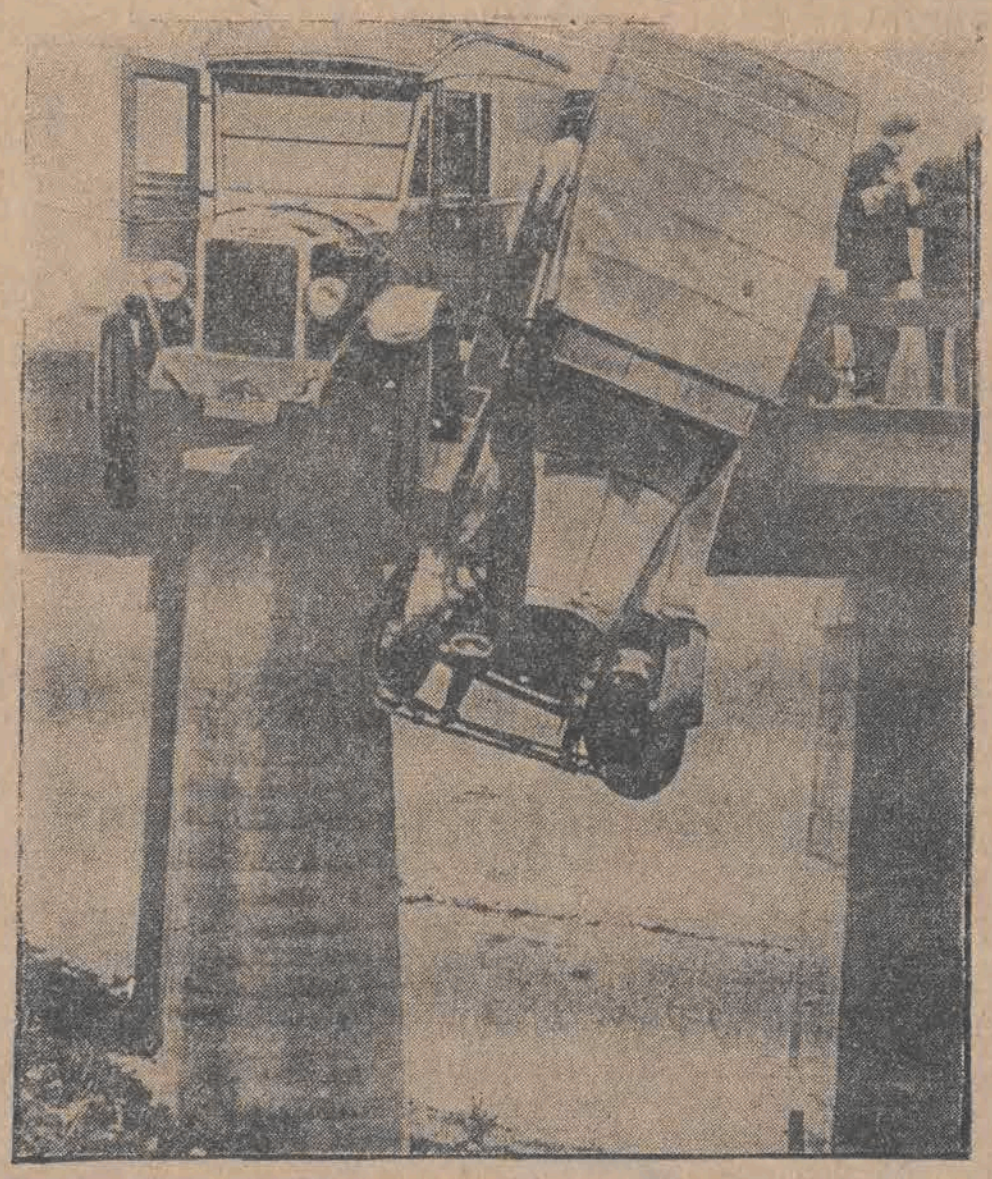

Na moście w Chicago zderzyły się dwa samochody. Jeden z nich zawisł na skraju mostu w pozycji jaką widzimy na zdjęciu. Pasażerów z trudnością uratowano.

Telepatja w chwili śmierci.

Niezwykły wypadek w Berlinie.

Jeden z dzienników niemieckich opowiada o następującym wypadku telepatji w chwili śmierci.

Szwajcarka niejaka panna Claire, pochodząca z Kantonu Wood, przebywała w domu kupca berlińskiego Jakóba Bergstresera. Liczyła ona już lat około 70, wychowankowie jej dawno dorośli, nikt jednak nie myślał o usunięciu z domu małoprotensjonalnej, a zawsze czynnej i pożytecznej „mademoiselle" która zresztą już nikogo nie miała na świecie, oprócz rodziny swoich pracodawców.

Pewnego wieczora listopadowego po godzinie 9-ej wieczorem staruszka zadzwoniła ze swego pokoju. Pokojówka, która pospieszyła na odgłos dzwonka, znalazła starą szwajcarkę leżącą w łóżku. Mademoiselle Claire słabym głosem poprosiła, aby pani domu natychmiast do niej przyszła, bo czuje się bardzo źle.

Pani Bergstreser zjawiła się, a wówczas stara guwernantka poprosiła ją, aby zechciała wezwać swego męża, ponieważ pragnie przed śmiercią podziękować mu za wszystko, co dla niej uczynił. Czuje zaś, że godzina zgonu jest bliska, bo serce wypowiada jej posłuszeństwo.

Pani Bergstreser zatelefonowała natychmiast do klubu, w którym, jak przypuszczała, może się znajdować jej mąż i dowiedziała się, że oczekują go tam za kwadrans. Woźny przyrzekł jej — że skoro tylko pan konsul Bergstreser przyjdzie, natychmiast go powiadomi. Pani Bergstreser wezwała lekarza udała się znowu do chorej, która nie śmiała wypowiedzieć słowa aby nie uleciała z niej przedwcześnie dogasająca resztka życia. Oczy umierającej zabłysnęły żywiej, kiedy dały się słyszeć kroki mężkie, nie był to jednak pan domu, ale stary lekarz domowy dr. Surlingen.

Zaledwie lekarz zbliżył się do pacjentki, kiedy nagle drżenie przebiegło przez jej ciało. Uniosła się nieco na posłaniu i wyszeptała.

— Oto on.

Istotnie na bruku ulicy dały się słyszeć dobrze znane ciężkie kroki konsula Bergstresera. Słychać było potem, jak te kroki zbliżają się do domu, jak furtka ogrodowa się zatrzaskuje jak przybyły idzie po schodach i otwiera drzwi pokoju. Nikt jednak nie wszedł, lekarz wyszedł na korytarz, ale nie zobaczył nikogo.

Na schodach spotkał pokojówkę, która nic nie słyszała i nikogo nie widziała. Lekarz zdumiony i trochę przestraszony powrócił do pokoju i przekonał się, że stara szwajcarka skończyła już życie w ramionach pani Bergstreser.

W chwili kiedy lekarz skonstatował zgon, dały się znowu słyszeć na ulicy kroki konsula, zgrzyt klucza otwierającego zamek furtki ogrodowej, potem znowu kroki na schodach. Kroki te zbliżyły się ku drzwiom, drzwi otwarły się jak za pierwszym razem, tylko z tą różnicą, że konsul ukazał się we własnej swojej osobie.

Lekarz Surlinden zdumiony tym wypadkiem oświadczył że dotychczas zdawało mu się, iż jego światopogląd zdobyty na uniwersytecie jest wystarczającym dla wytłumaczenia wszelkich zjawisk psychicznych. Od tej jednak chwili doszedł do przekonania że aby zrozumieć pewne objawy, musi swój światopogląd znacznie rozszerzyć.

Bunt w aeroplanie

który miał przelecieć nad Atlantykiem.

Dlaczego Mrs. Grayson nie odbyła swego lotu?

Mrs. Grayson trzykrotnie próbowała przelecieć z Ameryki północnej do Europy ponad oceanem i trzy razy zawiodły ją te usiłowania. Po powrocie Mrs. Grayson podano wiadomość oficjalną, że lotniczka zaniechała swego zamiaru, ponieważ motor wypowiedział posłuszeństwo i obawia się katastrofy. Obecnie donoszą z Waszyngtonu, że wprawdzie w chwili, gdy aparat znajdował się ponad oceanem, groziła katastrofa, ale nie wskutek uszkodzenia motoru, ale z powodu buntu, jaki wybuchł na pokładzie samolotu.

Jeżeli zatem Mrs. Grayson nie może się poszczycić tem, że jako pierwsza kobieta przeleciała przez ocean z Ameryki do Europy, to jednak stwierdzić może, iż przeżyła **pierwszy bunt na pokładzie samolotu.**

O tem wydarzeniu podają z Waszyngtonu następujące szczegóły:

Mrs. Grayson nominalnie występowała w roli komendantki tej ekspedycji transoceanicznej, ale towarzyszyli jej nawigator Brice Goldsborough i Wilmer Stultz, pilot. Po wylądowaniu w Old Orchard żaden z nich nie chciał opowiedzieć, co się właściwie stało i co było powodem tak szybkiego powrotu. Wkrótce potem rozeszła się pogłoska o defekcie motoru.

Jednocześnie jednak zaczęły krążyć cichaczem wersje, że motor funkcjonował doskonale i że tylko gwałtowna kłótnia, wynikła pomiędzy pilotem i nawigatorem była powodem tak szybkiego powrotu.

Kłótnia przybrała wreszcie takie rozmiary, że obaj mężczyźni stanęli w postawie bokserskiej i na wysokości 120 metrów ponad oceanem Atlantyckim, na pokładzie statku powietrznego stoczono regularną walkę na pięści.

Aparat zrobił już prawie 500 mil, gdy Mrs. Grayson i Goldsborough spostrzegli, iż Stultz, nie mówiąc ani słowa, zmienił kierunek lotu i zaczął sterować prosto ku punktowi, gdzie odbył się start, to znaczy ku Old Orchard.

Komendantka i nawigator zaprotestowali przeciwko temu. Wywiązała się gwałtowna sprzeczka. Mrs. Grayson i nawigator upierali się przytem, aby Stultz znowu skierował aeroplan w stronę Danji, jakto było postanowione. Pilot jednak nie chciał usłuchać. Wówczas Mrs. Grayson i Goldsborough usiłowali zawładnąć sterem. Obaj mężczyźni stanęli gotowi do walki.

Stultz odepchnął Goldsborougha, oparł się potem szybko o jedną z dźwigni, aparat zaczął się chwiać, co groziło każdej chwili katastrofą. Lada moment aparat mógł spaść w nurty oceanu. Wobec tego Mrs. Grayson i Goldsborough dali za wygraną i Stultz pokierował samolot z powrotem do Old Orchard.

Obecnie Stultz oświadcza, że dostawszy się w gęstą mgłę, utracił wszelki widok na niebo i morze. Jego aparat pomiarowy wskazywał, że znajduje się na wysokości 120 metrów ponad oceanem. Jeden z motorów nie funkcjonował dobrze, a obydwa motory zużyły o 25 proc. więcej benzyny, aniżeli było przewidziane. Obawiał się tedy że rezerwoary wypróżnią się zupełnie jeszcze przed oceanem Atlantyckim i że wówczas katastrofa byłaby nieunikniona.

Mrs. Grayson oświadcza, że nie zrezygnowała jeszcze z lotu nad oceanem Atlantyckim, i że poszukuje jeszcze innego pilota. Znalezienie jednak odpowiedniego człowieka gotowego do tego rodzaju imprezy i obeznanego dostatecznie z problemem przelotu ponad oceanem nie jest rzeczą łatwą.

TEATR MIEJSKI.

Dziś trzy przedstawienia: o godz. 12 w poł po raz ostatni (dla szerszej publiczności) „Tomcio Paluch": o godz. 3 i pół (trzeciej i pół) po poł. po cenach popularnych „Dziady": o godz. 8 m. 30 po raz 20-ty rekordowe „Kredowe koło", grywane stale przy wysprzedanym teatrze.

Jutro, w poniedziałek, przedstawienie dla zw robotniczych: „Panna Flute" z St. Jarkowska.

***

Najbliższą premierą teatru miejskiego będzie 3-aktowa pogodna komedja autora włoskiego Joachima Forzana „Dar Poranka" w przekładzie Z. Jachimeckiej.

— Muszę jeszcze Marysi powiedzieć, że kolację jadamy o godzinie dziewiątej...

— Dobrze... Jeżeli mnie o tej porze jeszcze nie będzie, mogą państwo zasiąść do stołu bezemnie...

— O pani! Gdy zostaniesz moją żoną, na rękach będę cię nosił...

— Wolę takiego, który mi zapewni, że będzie mnie woził w samochodzie...

Djagnoza podchmielonego lekarza.

Koncertant z Filharmonji przeleżał cztery dni w łóżku ze zdrową nogą, oblepioną gipsem.

Z Warszawy donoszą:

Koncertant Filharmonji warszawskiej p. Aleksander Połtawski przeleżał niewiadomo z jakiej racji cztery doby na łóżku boleści.

Zmęczony, wychodził właśnie z gmachu Konserwatorjum, gdy nagle podszedł doń sympatyczny jegomość i, wyciągając dłonie, zawołał:

— Mistrzu! Chodź pan z nami. Nie opuszczaj nas!

Wzruszony artysta nie mógł odmówić. Poszedł z wielbicielami do restauracji „Empire", gdzie przy dobrze zastawionym stoliku przesiedział około 3-ch godzin.

Wychodząc z restauracji, p. Połtawski pośliznął się i upadł.

— Czy mistrz sobie czego nie złamał? — zagadnął jeden z kompanów.

Obmacał sztłuczoną nogę i orzekł:

— Tak złamana.

Umieścili artystę w taksówce i odwieźli do mieszkania. Po drodze wstąpili do apteki, gdzie „doktór" zaopatrzył się w niezbędne środki opatrunkowe.

Rozebranego kompozytora umieszczono na stole. Jeden z gości rozrabiał gips z wodą, drugi przewijał bandaż, trzeci ciosał deseczki z drzewa opałowego.

Po chwili na uszkodzonej kończynie utworzyła się skorupa wagi około czterech kilo. Wielbiciele zagotowali jeszcze herbatę, pogawędzili i wyszli.

Po upływie czterech dni odwiedziła artystę kuzynka. Zastawszy go w łóżku wezwała lekarza, a ten po zbadaniu chorej nogi, oświadczył:

— Ależ pan jesteś zupełnie zdrów! Proszę wstawać. Kto pana tak oblepił gipsem?

Noga istotnie była jak najzdrowsza. Artysta nie zapamiętał nazwisk chwilowych przyjaciół, ani nazwiska osobliwego medyka, który tak pochopnie stawia djagnozy.

Zbrodnie romantycznego zbrodniarza

Po odsiedzeniu kary za zabójstwo narzeczonej,

zakochał się w jej siostrze i pokłuł nożem jej brata.

Z Warszawy donoszą:

Rozmnożył się po wojnie typ zakochanych, którzy zamiast ofiarowywać kwiaty wybranym swego serca, wolą w ich sercu nóż utopić.

Do takich należał niejaki Piotr Gurtat, młody i ognisty awanturnik i alkoholik. Zakochana w nim Stanisława Bieńkowska, wolała więc zrezygnować z zalotów. Gurtaja i w sposób niezbyt uprzejmy dała mu to odczuć.

Gdy pewnego poranku G. zjawił się do mieszkania jej rodziców na ul. Pańską, Bieńkowska nazwała go nicponiem i łobuzem, każąc wynosić mu się za drzwi. W odpowiedzi na to, nie wiele myśląc G. wyciągnął zzanadrza nóż, którym ugodził w narzeczoną, poczem sam się nim przebił.

Nieszczęsna wkrótce umarła, on zaś wyzdrowiał.

Działo się to przed kilku laty.

Gurtat oczywiście skazany został wyrokiem prawomocnym na więzienie, które przed niespełna rokiem dopiero opuścił.

Jakiś czas G. pod wpływem smutnych przejść prowadził życie bogobojne i wstrzemięźliwe dopóki razu pewnego alkohol znów go nie wyprowadził z równowagi i nie skierował jego uczuć w stronę... Bieńkowskiej.

Tym razem już nie w stronę nieboszczki, lecz jej młodszej siostry Stefanji. Przechodząc koło domu, w którym mieszkali Bieńkowscy, wywołał przez chłopca Stefanię Bieńkowską pod pozorem, iż czeka na nią jej koleżanka. Gdy ta wyszła, spostrzegła stojącego w bramie Gurtata z nożem w ręku.

Przerażona — pod wpływem niedawno przeżytego dramatu z siostrą — uciekła do mieszkania.

Brat jej Marjan Bieńkowski, oburzony na to napastowanie siostry wybiegł na ulicę, ażeby się „rozmówić" z Gurtatem. Spotkawszy go tuż w pobliżu swego mieszkania począł mu czynić gorzkie wyrzuty, na co tamtem rzucił się na Bieńkowskiego.

Zawrzała nie na żarty walka, podczas której Gurtat chwycił za nóż i uderzył nim Bieńkowskiego, zadając mu ranę w ucho a następnie usiłował przebić mu piersi.

Dzięki jednak bratu Bieńkowskiego, który przybiegł na pomoc, nóż Gurtatowi odebrano, a jego sprowadzono do komisarjatu celem spisania prtokułu.

W wyniku tego powtórnego krwawego zajścia, Gurtata skazano w sądzie okręgowym za usiłowanie zabójstwa Bieńkowskiego na sześć lat ciężkiego więzienia.

Fatalne skutki czernienia brwi.

Elegantka warszawska omal nie postradała wzroku.

Fryzjer stanie przed sądem.

Z Warszawy donoszą:

Jak wiadomo, pani czy panienka, bez względu na wiek, w czasach dzisiejszych staje się prawdziwą niewolnicą mody; nie zwraca uwagi na to czy uczesanie, bądź suknia są ładne i estetyczne, byleby były modne. Ten magiczny wyraz uzasadnia wszystkie najbardziej nawet ekscentryczne wybryki niektórych pań.

Niemałą, ale bardzo bolesną ofiarę na ołtarzu mody złożyła pani D., kobieta wprawdzie w wieku balzakowskim, lecz wyglądająca na dwadzieścia wiosen.

Tajemnica wyglądu p. D. polegała na tem, że dość często odwiedzała jeden z pierwszorzędnych zakładów fryzjerskich na ulicy Brackiej. Gdy wyczerpała już swe wszystkie środki, zmierzające do tlenienia bądz czernienia (na zmiany) fryzury, przyszła kolej na brwi i rzęsy. Poddała się więc operacji zabarwienia ich na kolor czarny jak noc, wypytała przedtem jednak fryzjera, czy farba nie zawiera, Boże broń, lapisu, gdyż ten jej szkodzi.

Fryzjer uspokoił p. D. i przystąpiono do zabiegu kosmetycznego, w wyniku którego uroda pani podniosła się o 75 procent.

Nie na tem jednak koniec. Oto w nocy zaczęły się z modną panią dziać rzeczy dziwne. Poczuła gwałtowne palenie powiek i czoła, a rano, ku swemu przerażeniu, zupełnie zaniewidziała!

Mąż zawiózł ją natychmiast do doktora, który stwierdził ostre zapalenie powiek i po zastosowaniu pewnych środków przywrócił nieszczęśliwej elegantce wzrok. Oczywiście sporządzono odpowiedni protokół w policji i zarządzono szczegółową rewizję u fryzjera.

Zabrano flaszki i flaszeczki, odpowiednio zanieczyszczone, przeżarte chemikaljami i odesłano do analizy...

Okazało się, że jeden ze środków przez fryzjera używanych, zawiera silny szkodliwy barwnik anilinowy, inny zaś kosmetyk, farba „pour la coloration de cheveaux blanc „Noir" — zawiera tak kolosalną ilość miedzi, że zetknięcie jej z powieką, bądź z okiem może wywołać bardzo poważne i szkodliwe dla wzroku następstwa.

Skutek tego będzie prawdopodobnie taki, że fryzjera czeka przykra sprawa sądowa, ale czy przygoda zdoła uleczyć panią D. z zasady, że „kobieta ma tyle lat, na ile się... zrobi" — wątpimy.

Sierżant i szeregowiec

skazani na kary ciężkiego więzienia

za czynne znieważenie swych przełożonych.

Łódź, 6 listopada.

Przed sądem wojskowym w Łodzi stanął sierżant Edward Siemiński, pociągnięty do odpowiedzialności za niesubordynację względem jednego z poruczników. Siemiński po pijanemu nie usłuchał rozkazu swego przełożonego i wet zamierzył się nań karabinem.

Obezwładniono go i odstawiono do więzienia wojskowego.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy zdegradował go do stopnia szeregowca zaliczył go do drugiej klasy żołnierzy i skazał na 3 lata więzienia.

***

Na tej samej sesji rozważano sprawę szeregowca Jana Drogosza, który również nie chciał się stosować do rozkazów swego przełożonego i pewnego dnia pobił tak dotkliwie jednego z sierżantów, że musiano doń wezwać pomocy lekarskiej.

Sąd skazał go na 5 lat więzienia.

Łapownik wioskowy przed sądem.

Za pud mąki, faskę miodu, zwój kiełbasy, zegar i żonę sekretarza gminy 3 miesiące więzienia.

Z Warszawy donoszą:

Wielce dostojnie obwoził i obnosił po powiecie grójeckim dostojeństwo swej godności inspektor samorządowy starostwa imć Józef Tyczkowski.

Wszystko szłoby jak z płatka, gdyby nie... miód i kiełbasa.

Właściwie to zaczęło się od mąki.

Pan inspektor Tyczkowski odwiedziwszy kiedyś gminę Błędów, zwrócił się do wójta Góreckiego z żądaniem, by jego furmanowi dano pud mąki.

Wójt, jak to wójt: nie dać nie chciał, dać mu było żal, znalazł przeto godne patentowania wyjście.

Oświadczył dygnitarzowi starościńskiemu uniżenie, że dla pana inspektora wszystko zrobić gotów i że w tym celu daje mu kartkę do młynarza, któremu wójt zlecał „niniejszem" wydanie puda mąki i furmanki, a jednocześnie wysłał gońca na przełaj sekretarza gminy, aby uprzedził młynarza, iż mąki wydawać nie należy.

W jakiś czas później dygnitarz samorządowy zażądał miodu. Za sprawą wpływowego kogoś z gminy zdecydowano tym razem nie narażać się p. Tyczkowskiemu, wobec czego parokilowy słój pszczelnego trudu trafił do bryki p. Tyczkowskiego.

Zwiedzając następnie Błędów, samorządowiec zaanektował w sklepiku zwój kiełbasy, co oczywiście również iść musiało na rachunek gminy.

Aby ugłaskać zachłannego pana inspektora wójt i sekretarz postanowili przyjąć sympatycznego gościa czemś i oczywiście mocniejszem.

W czasie libacji w mieszkaniu sekretarza Binkiewicza, p. Tyczkowskiemu wpadł w oko najpierw zegar ścienny, o który zaczął się napraszać, a następnie żona sekretarza...

Tego było za wiele. Gmina w obawie o większą jeszcze zachłanność dygnitarza zrobiła użytek z tego, co się w jej opłotkach działo i pan Tyczkowski trafił do kryminału.

Sąd który rozpatrywał jego sprawę, skazał go w dwu instancjach na 3 miesiące więzienia.

MLEKO.

1800 ltr. mleka dziennie posiadamy do dyspozycji. Poszukujemy odbiorcy hurtowego na całość lub część.

Związek Spółdzielni Mleczarskich
Al. Kościuszki 20.

Nie jest w Polsce najgorzej.

Zaczynamy oszczędzać coraz więcej.

Jakkolwiek słaby jest jeszcze zmysł oszczędności w Polsce, to jednak oszczędności nasze stopniowo wzrastają.

Komunalne kasy oszczędności miały w d. 31 grudnia r. ub. około 97 milj. zł. oszczędności, zaś w d. 30 czerwca r. b. około 137,2 milj zł.;

P. K. O. w końcu r. ub. miało 24.6 milj. zł., w połowie r. b. 38.1 milj. zł.;

Kasy Stefczyka miały 5,2 milj. zł. mają 7,3 milj zł.;

Spółdzielnie Unji związków spółdzielczych miały 39.4 milj. zł. mają 59.1 milj. zł.;

Kasy żydowskie miały 10.1 milj. zł. mają 15.2 milj. zł.;

Banki miały 250 milj. zł. mają 353 milj. zł.

Ogółem wyszczególnione organizacje oszczędnościowe miały w dniu 31 grudnia r. ub. 428.3 milj. zł. złożonych oszczędności, zaś w dniu 30 czerwca b. około 610 milj. zł.

Cyfry te są b. skromne, jednak wzrost w ciągu półrocza o 50 proc. dowodzi, że na tem zaniedbanem polu robimy postępy.

— Zdaje mi się, że siedzieliśmy razem zeszłej niedzieli w Grand-Cafe. Poznaję kapelusz...

— Zeszłej niedzieli jeszcze tego kapelusza nie miałem...

— Ale ja go miałem...

Prztyk i Gancegal.

Prztyk pyta Gancegala:

— Dlaczego jesteś tak zdenerwowany?

— Moja żona mnie zdradza...

— Skąd wiesz o tem?

— Znalazłem długi włos na jej sukni.

***

Prztyk wywodzi się ze starej szlacheckiej rodziny. Twierdzi nawet, że jego przodkowie byli hrabiami. Jest ze swego pochodzenia bardzo dumny i pyszni się nim przed znajomymi.

Pewnej nocy Prztyk spał smacznie, gdy nagle obudziło go ze snu bolesne swędzenie. Trudno — takie rzeczy zdarzają się w najprzyzwoitszych rodzinach. Pchła.

Pan Prztyk urządza minjaturowe polowanko i po chwili wpada na trop dokuczliwego owadu.

Chwyta go ostrożnie w końce palców i wypuszcza przez okno na „wolność".

— Dlaczego jej nie zabiłeś? — pyta przyjaciółka Prztyka, która z zainteresowaniem śledziła akcję pana Hilarego.

— Nie miałem sumienia — odpowiada poważnie potomek. W żyłach tej pchły płynie przecie moja krew.

***

Gancegal siedzi w „Grand-Cafe" i najspokojniej w świecie spija swą popołudniową „czarną", gdy nagle podbiega doń zadyszany Prztyk i mówi:

— Wracam teraz z twego domu. Winszuję!

— Co się stało?

— Żona twoja powiła trojaczki!

Gancegal poczerwieniał jak burak. Ociera chusteczką zroszone potem czoło.

— Nie, to niemożliwe — odpowiada po chwili — Wróć pan do mnie i powiedz pan, by jeszcze raz dokładnie przeliczyli...

***

Prztyk jest nieśmiały, jeżeli idzie o tak zw. sprawy sercowe. Ale od czego jest dyplomacja, spryt i inteligencja. To też, gdy zakochał się na zabój w pannie Mimi, w taki sposób czyni jej wyznanie:

— Jak się pani zapatruje na moją propozycję, byśmy święcili spólnie za dwadzieścia pięć lat nasze srebrne wesele?

***

— Ładny kawał? — mówi Prztyk do Gancegala — Olek Boston uwiódł pańską córkę i uciekł z nią do Ameryki.

— Tak, niestety...

— Dziwię się panu, panie Gancegal.. Pan, człowiek taki ostrożny, rozumny i przezorny pozwalał na to,, by Olek Boston bywał w pańskim domu — Przecie to jest znany don-Juan i uwodziciel.

— Wiedziałem o tem, ale liczyłem, że ucieknie on z moją żoną...

***

Pan Prztyk ogląda potężny portret Gancegala i czyni uwagę:

— Świetny portret, ale wyglądasz na nim przynajmniej o 10 lat starszy...

— Wiem o tem. Umyślnie poleciłem malarzowi tak mnie namalować...

— Dlaczego? — dziwi się Prztyk...

— Zupełnie zrozumiałe: portret ten starczy mi na dłuższy okres czasu.

Budować! Budować! Budować!

Oto powinno być główne zadanie nowego magistratu.

—:o:—

Bank Gospodarstwa Krajowego podwyższa kredyty budowlane do 100 miljonów złotych.

Łódź, 6 listopada.

Na zjeździe związku miast polskich, który odbył się przed kilkunastu dniami w Poznaniu, poruszono aktualną i niezmiernie ważną sprawę walki z głodem mieszkaniowym.

Przy tej okazji obecny na zjeździe dyrektor Banku gospodarstwa krajowego **gen. Górecki** zakomunikował, iż rząd zdaje sobie dokładnie sprawę z panującej pod tym względem sytuacji. W celu przyjścia z pomocą miastom w kierunku ożywienia ruchu budowlanego rząd postanowił, by fundusze pożyczkowe udzielone przez Bank będą wydatnie podwyższone.

Do chwili obecnej bank gospodarstwa uruchomił **na cele budowlane 45 miljonów złotych kredytu, w roku przyszłym zaś kredyty te dosięgną 100 miljonów złotych.**

Zapowiedź ta winna posłużyć wskazówką dla przyszłych naszych władz miejskich, które obejmą urzędowanie za dni kilkanaście. Wobec tak korzystnych perspektyw, **już w chwili obecnej należałoby przystąpić do przygotowawczej akcji budowlanej, by z wiosną przyszłego roku, kiedy kredyty będą podzielone, móc rozpocząć prace zmierzające do zmniejszenia głodu mieszkaniowego w Łodzi.**

Nie wiemy obecnie jeszcze jaką politykę finansową uprawiać będzie przyszły magistrat. Nie przypuszczamy jednak, by chcąc dokonać rzeczy poważnych ograniczył się jedynie do stosowania „gospodarczego systemu", jakim posługuje się obecny samorząd.

W szeregu wywiadów udzielonych przez czołowych przedstawicieli przyszłej większości rządzącej, podkreślali oni z naciskiem, iż **budownictwo będzie najgłówniejszym ich zadaniem, do którego urzeczywistnienia zdążać będą za pomocą wszelkich, możliwych środków.**

Spodziewać się więc należy, iż dla zrealizowania swych planów przyszły samorząd nie zawaha się przed nawiązaniem pertraktacji z kpitalistami zagranicznymi **w sprawie uzyskania pożyczki dla miasta.**

Przyjęcie bowiem tej koncepcji, uzyskanie pożyczki przy wydatniejszych kredytach państwowych, przyczyni się do znacznego ożywienia ruchu budowlanego w następnym sezonie. Ta sprawa zaś jest najbardziej paląca, najbardziej aktualną dla naszego miasta.

Oczywiście wszelkie wysiłki muszą być poparte przez inicjatywę prywatną, która niestety jednak była dotąd zupełnie znikoma.

Brak znaczniejszych kredytów bowiem, uniemożliwiał rozpoczęcie jakiejkolwiek akcji budowlanej, zachodziła bowem często obawa, iż akcja ta nie będzie mogła być doprowadzona do końca.

Obawa ta obecnie jest zupełnie usunięta. Przy dostępności bowiem źródeł kredytowych, wszelka akcja prywatna może być przeprowadzona jaknajbardziej pomyślnie.

Ze strony rządu więc już dany jest silny impuls budowlany. Podobny impuls dany będzie niewątpliwie i ze strony przyszłego samorządu.

Tym impulsom winna pójść naprzeciw równie wydatna i celowa inicjatywa prywatna, by w ten sposób wspólnemi siłami przyczynić się do zlikwidowania trapiącej mieszkańców Łodzi klęski głodu mieszkaniowego.

Sum.

— Uważam, że najniebezpieczniejszą chorobą jest życie.

— Dlaczego?

— Bo zawsze kończy się śmiercią...

— Dlaczego siedzisz tak długo nad księgą kasową...

— Bo mi się rachunki zgadzają i to mnie bardzo niepokoi...

Tam, gdzie kobiety rządzą...

Na Sumatrze istnieje jeszcze matrjarchat.

Minag-Karban na Sumatrze, należącej do Indji holenderskich, zamieszkują malajczycy. Jest to kraj położony na płaskowzgórzu Padang, i zamieszkany przez 1.500.000 tubylców.

Najbardziej typową pod względem obyczajowym jest osada Kota-tua.

Po obu stronach głównej ulicy tej osady stoją drewniane domy okazałych rozmiarów i mocno zbudowane. Niektóre z nich ozdobione są kolorowemi rzeźbami. Domy te są prawdziwemi koszarami rodzinnemi, w których mieszczą się starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, wszyscy ze sobą spokrewnieni.

Według starego zwyczaju, wychodząca zamąż kobieta, nie opuszcza domu swej matki. Tak samo małżonek pozostaje u matki i tylko o zachodzie słońca, po pracy, odwiedza swoją żonę. Dzieci wychowywane są przez babkę i matkę, i nie troszczą się o to, kto jest ich ojcem.

Gdy wskutek przyrostu rodzin, dom mieszkalny okaże się za mały, rozszerza ją go zapomocą przybudówek które rozpoznać można po spiczastych dachach. Gdy i to okaże się niewystarczające, a na dobudówkę nie starczy już miejsca, w sąsiedztwie wznosi się nowy budynek.

Głową całego domu jest najstarsza matka lub babka wszystkich mieszkających członków rodziny.

Pomimo niezwykle łagodnego i zgodnego usposobienia tych ludzi, często wybuchają wśród nich spory. Według dawnego prawa rodzinnego, zwanego „adał" głowa rodziny wyznacza wówczas najstarszego swego brata na naczelnika, czyli „mamaka".

Potomstwo każdej z tych rodzin tworzy odrębną jednostkę prawną, która wywodzi się od najstarszej kobiety rodu. Tak więc, w przeciwieństwie do nas, u Malajczyków istnieje matrjarchat.

„Adal" czyli prawo rodzinne obejmuje także prawo własności. Ponieważ zarówno mężczyzna jak i kobieta do śmierci mieszkają w domu swej matki, każde z nich osobno musi pracować na swe utrzymanie. Prócz tego kobieta z własnej pracy utrzymuje swoje dzieci, które nie mogą dziedziczyć po ojcu.

Co najwyżej może on dawać im podarki w pieniądzach lub też w postaci cennych przedmiotów, które zdobył nadzwyczajnym wysiłkiem pracy. Każda pozostała własność przechodzi do rąk całej rodziny lub gminy.

Wśród malajczyków niema złodziei ani żebraków. Są to ludzie dobrzy, mądrzy, a wrodzonemu ich lenistwu sprzyja natura, hojnie wyposażona we wszelkie bogactwa.

Melomanja wśród zwierząt

Najbardziej muzykalne są konie i pająki.

O tym, że zwierzęta są naogół wrażliwe na muzykę, dobrze wszyscy mogą się przekonać z własnych spostrzeżeń. Widzimy nieraz, jakie jest działanie muzyki na psy, niejeden zmyka co tchu, usłyszawszy muzykę, czy śpiew, lub poczyna wyć a nawet szczekać. Bardzo często zachowanie się tych czworonogów zależy jeszcze od rodzaju instrumentu, jaki usłyszą.

Koty mniej są na muzykę wrażliwe i wcale nie posiadają pamięci muzycznej, choć tak są czułe na każdy nawet szmer. Natomiast konie idą za głosem trąbki kawaleryjskiej, a w cyrku spełniają szereg numerów tylko w takt tej czy innej przygrywki.

Zresztą wrażliwość na muzykę jest u zwierząt tak powszechna, że nawet stała się przedmiotem wielu anegdot i opowiadań, szczególnie jeśli mowa o myszach i pająkach. Pewien francuski pisarz muzyczny opowiada np., że rozmiłowany w muzyce pająk, znajdujący się w jego pokoju, zawsze opuszczał się na fortepian, ilekroć razy muzyk zaczynał pracować.

Poskramiacze wężów radzą sobie ze swemi pupilami również tylko dzięki muzyce, którą wywabiają węże z legowisk. Natomiast jednak są wrażliwe na muzykę ptaki: umieją one tak uważnie słuchać poszczególnych arji, że nawet je powtarzają.

TEATR KAMERALNY.

Otwarcie nowej sceny dramatycznej w naszem mieście obudziło zrozumiałe zainteresowanie wśród licznych rzesz bywalców teatralnych.

W obydwa dni inauguracyjne, we wtorek i środę, szczupła sala teatru kameralnego w Grand Hotelu napewno nie będzie w stanie pomieścić wszystkich ciekawych ujrzenia nowego, wykwintnego lokalu teatralnego, to też kasa zamawiań rozpoczyna dziś sprzedaż na dalsze przedstawienia do soboty włącznie. We wszystkich bierze udział znakomity artysta teatru Polskiego w Warszawie, Kazimierz Junosza - Stępowski, w swojej nieporównanej kreacji barona Würga w komedji Verneuil'a „Azais".

Uciekinier z wyspy Djabelskiej.

Potworna pomyłka sądowa wyjaśniona po 16 latach.

Jednym z niewielu skazańców, którym udało się uciec z wyspy Djabelskiej — tej ponurej kaźni francuskich przestępców — jest Kamil Dieudonne. Lat temu 16 został on skazany na dożywotnie więzienie, jako członek słynnej bandy Bonnet, która terroryzowała mieszkańców Paryża. Jednakże obrońcy jego twierdzili, że padł on ofiarą sądowej pomyłki, tem się tłomaczy wyrozumiałość, z jaką odniosły się obecnie władze do uciekiniera z Djabelskiej wyspy.

W dniu 29 ub. m. przybył Dieudonne okrętem Plata do Marsylji. Na brzegu czekała nań jego żona, szczupła, drobna kobiecina, której towarzyszył dwudziestoletni syn. Na widok zbliżającego się okrętu, kobieta wybuchła płaczem.

Otaczającym ją dziennikarzom oświadczyła, że mąż jej był niewinnie skazany i że członkowie bandy Bonneta pod przysięgą zeznali podczas procesu ,iż nie mieli z nim nic wspólnego. „Przez długie szesnaście lat czekałam na powrót mego nieszczęśliwego męża — robiłam wszystko, co było w mej mocy żeby oczyścić jego imię od niesławy i staranne dać wychowanie naszemu synecczkowi".

Tłumy, zgromadzone na brzegu zgotowały przybyszowi z wyspy Djabelskiej gorącą owację.

W rozmowie z wysłannikiem „Daily Mail" Dieudonne opowiedział szczegóły swojej ucieczki. Dwukrotnie próba ucieczki kończyła się tragicznie — stada rekinów pożerały towarzyszów Dieudonne go, on sam ledwie z życiem uszed po to, by wpaść w ręce policji. Trzecia próba była szczęśliwsza. Uciekł wówczas łódką, kierując się do portu brazylijskiego.

Myśl o tem, że niechybnie dostanie się do więzienia, ale już na terenie Francji dodawała mu otuchy — czemże bowiem jest najsurowsze więzienie wobec pobytu w tropikalnem piekle Djabelskiej wyspy.

Jednakże kiedy podszedł do mnie dektór portowy w towarzystwie kilku policjantów — opowiada zbieg — i spytał: „czy pan jest Kamilem Dieudonne" — przeraziłem się. Odpowiedziałem niepewnym głosem: — „Tak"— Wówczas komisarz policji uścisnął mi rękę. W tej chwili zrozumiałem ,że nie jestem już skazańcem, który uciekł z więzienia, ale wolnym obywatelem swej ojczyzny.

W tych dniach Dieudonne ma być przedstawiony ministrowi sprawiedliwości, który oficjalnie uzna go za zwolnionego z więzienia, gdyż ustalono, że istotnie był on ofiarą pomyłki sądowej.

DZIŚ
powtórzenie premjery!
NARUTOWICZA 20
SPLENDID
GŁOŚNEGO ARCYDZIEŁA EUROPY i AMERYKI
BESTJA MORSKA
NAJPOTĘŻNIEJSZA SYMFONJA MORZA i MIŁOŚCI w 12 CZĘŚCIACH
Najbardziej wstrząsające arcydzieło świata z najgenjalniejszym tragikiem współczesnym
Johnem Barrymorem
i wzruszająco piękną Dolores Costello
— Film, który święcił tryumfy w Ameryce, Angiji, Francji, Niemczech i Austrji. —
Obraz, który kosztował 3.000.000 Dolarów
News: Możecie zasypać ten obraz najwyszukańszemi komplementami i jeszcze nie oddacie mu w setnej części tego, co mu się należy.
Morning Telegr.: Każdy miłośnik winien ujrzeć ten obraz.
Berliner Herold: „Bestja morska" jest najlepszym filmem z pośród wszystkich, jakie dotarły do nas z krainy wszystkich możliwości.
Film-Kurjer: Jest to sensacja, której towarzyszą pełne przerażenia okrzyki na widowni.
Od godz. 1 i pół do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc 50 groszy i 1 złoty.

Przemycanie chińczyków uchodzących z ojczyzny.

W Chinach istnieje od kilku miesięcy świetnie prosperujące towarzystwo, które trudni się przemycaniem obywateli państwa niebieskiego do Australji i Stanów Zjednoczonych.

W obawie przed najazdem rasy żółtej nie wydają te kraje chińczykom wiz konsularnych.

W tych dniach władze portowe w Sidney wykryły pod pokładem parowca holenderskiego „Almkerk", pięćdziesięciu chińczyków, którzy czekali na stosowną chwilę, aby wysiąść na ląd australijski.

Żółci pasażerowie odbyli podróż z Chin do Sidney w magazynie węglowym.

W podobny sposób przedostaje się do Ameryki i Australji corocznie kilka tysięcy chińczyków.

Za pół roku wszyscy Turcy będą mieli nazwiska.

Według rozporządzenia, wydanego przez prezydenta Kemala wszyscy Turcy muszą przybrać nazwiska.

Dotychczas Turcy nazywali się tylko imionami i dodawali do nich imię ojca.

Obecnie w przeciągu pół roku mają wszyscy Turcy wybrać sobie nazwiska, aby upodobnić się do zachodniej Europy i zapobiec ciągle powtarzającym się omyłkom.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

34

Zamiar mój — przyznaję — był bardzo ryzykowny, a jednak postanowiłem go w czyn wprowadzić. Przebyć olbrzymi szmat Europy, niemal połowę Azji i to przeważnie na terytorjum Sowietów nie należy bezwzględnie do przedsięwzięć zbyt bezpiecznych. Żądza dowiedzenia się prawdy była atoli silniejsza, aniżeli logika.

Posiadam zresztą dosyć pieniędzy, by móc odpowiednio obdarzać „łapówkami" urzędników rosyjskich.

Przygotowałem wszystko do podróży i w przeddzień wyjazdu odbyłem dłuższą rozmowę z Elzą, której wydałem odpowiednie polecenia. Oddałem jej pod opiekę moją żonę, która dotychczas jeszcze nie odzyskała zupełnej przytomności. Gospodyni przyrzekła ściśle wypełniać moje zlecenia.

— Jeżeli stan mojej żony się poprawi, wyjedzie z nią pani do Sopot... Pieniądze otrzyma pani w fabryce...

— Dobrze...

— Gdyby po wyzdrowieniu zaciekawiały moją żonę okoliczności, w jakich się znajduje, proszę jej powiedzieć, że to krewny oddał ją w opiekę pani.

Elza kiwnęła potakująco głową.

— W każdym razie proszę jej nie wspominać, że jest mężatką, chyba, iż sama o tem będzie mówiła... Będzie pani do mnie pisała szczegółowo o wszystkiem na adresy, które będę przysyłał...

Następny dzień aż do godziny wyjazdu przeszedł w gorączce przygotowań. Paszport i wizy załatwione, kufry spakowane, auto czeka przed domem gotowe do odjazdu.

Wszedłem jeszcze do sypialni żony, by się pożegnać. Spała. Złożyłem na jej czole lekki pocałunek i wyszedłem. Po upływie pół godziny siedziałem już w wygodnym przedziale I-ej klasy.

Po długiej, uciążliwej podróży przybyłem wreszcie do Moskwy. Zamieszkałem w jednym z elegantszych hoteli, gdzie stają przeważnie cudzoziemcy. Obmyśliłem cały plan działania.

Należało postępować niezwykle ostrożnie, by nie ściągnąć na siebie niepotrzebnie podejrzeń władz sowieckich. Mogłem zupełnie niewinnie zostać posądzony o szpiegostwo, co bynajmniej wcale mi się nie uśmiechało.

Po kilku dniach pobytu w stolicy Sowdepji znałem już wszystkich prawie wyższych urzędników komisarjatu sprawiedliwości. Zgodnie z mojemi przypuszczeniami, mocna waluta amerykańska była kluczem, który mi otwierał drzwi do wszystkich urzędów i mieszkań prywatnych dygnitarzy sowieckich.

Bywałem z nimi w luksusowych tinglach, gdzie spędzaliśmy noce na hucznych libacjach.

Wypytywałem ich o doktora Ceneri. Odpowiedziano mi, że został on skazany na zesłanie. Znajduje się obecnie na Syberji,, ale w jakiej miejscowości — tego nikt nie mógł mi dokładnie powiedzieć.

Wszyscy skazańcy wysyłani są najpierw do Tobolska, a stamtąd dopiero odstawiani do poszczególnych osad.

Moi „przyjaciele" zaopatrzyli mnie w taką mnogość najróżniejszych papierów, dokumentów i listów polecających, że mogłem śmiało, bez żadnych obaw, podróżować po całem państwie sowieckiem.

Przed wyjazdem z Moskwy otrzymałem list od Elzy. Donosiła w nim, że żona moja ma się już nieźle, że wspomina często o jakiejś zbrodni.

„... w trzy dni po wyjeździe Pana — pisała Elza — nastąpiła zupełna poprawa w zdrowiu. Pani była bardzo zdziwiona, gdy po przebudzeniu się, ujrzała mnie obok swego łóżka.

Pytała, kim jestem, na co odpowiedziałem tak, jak mi pan polecił. Przez kilka godzin mówiła mi pani ciągle o jakimś morderstwie, dowodząc ,iż sprawiedliwość zwycięży, gdyż czuwa nad nią jakiś nieznajomy, którego widziała we śnie.

Nie wiem, co to wszystko znaczy, czy to jest rzeczywiście prawda, czy wizje gorączkowe. Zawezwałam doktora Złotnickiego, który powiedział, że pani musi mieć absolutny spokój i nie powinna narazie nigdzie wyjeżdżać... Przepisał jakieś lekarstwa...".

List ten bardzo mnie ucieszył. A więc żona moja jest już zdrowa, odzyskała pamięć przeszłości! Mówiła przecie o morderstwie, a to jest już najlepszym dowodem powracającej inteligencji. Pełen jaknajlepszych nadziei, udałem się na dworzec.

(D.c.n.).

Sylwetka „idealnego mężczyzny“

nakreślona przez kobiety, uważające się za „znawczynie“ rodu męskiego.

„Mężczyzną idealnym jest—On“.

Niedawno poruszyły pisma kobiece londyńskie i amerykańskie interesujący temat, mianowicie, jakim być winien mężczyzna idealny, oczywiście idealny z punktu widzenia i według wymagań kobiety.

Ankieta ogłoszona na ten temat przyniosła niezmiernie obfity materjał ze strony kobiet tak starego jak i nowego świata, a komisja złożona z przedstawicieli dziennikarstwa, jak literatury tak kobiet jak i mężczyzn, wybrała z pośród nadesłanych opinji kilka najbardziej typowych które poniżej przytaczamy.

Słynna aktorka francuska panna Spinelly tak sobie przedstawia człowieka idealnego: „Winien być pięknym jak bohater dawnej Grecji, rycerskim jak rycerz średniowieczny, umieć kochać jak Romeo. Winien nadto być szczerym, wiernym, a przedewszystkiem bardzo sympatycznym. Nakoniec winien być wykształconym, dobrze wychowanym i artystą, winien umieć mówić a także słuchać. — Jak widzicie człowiek taki nie istnieje“.

Wymagania, jakie stawia wymieniona artystka, są jak widzimy, nieco przesadne i autorka nie powinna czuć żalu, jeżeli w świecie całym nie znajdzie człowieka, któryby złączył w sobie wszystkie powyższe zalety fizyczne i moralne.

O wiele łatwiej natomiast byłoby znaleść śmiertelnika, odpowiadającego ideałowi, opisanemu przez Lady Duff-Gordon, dla której najważniejszą zaletą mężczyzny jest aby był... bez brody.

„Nie wiem, pisze ona, czy istnieje człowiek idealny, nie spotkałam przynajmniej takiego, ale jeżeli istnieje, to nie ma go napewno między mężczyznami z brodą. Nie mogę nawet wyobrazić sobie, żeby mężczyzna nietylko nie idealny ,ale nawet znośny mógł być z brodą.

Według mnie mężczyzna idealny winien być szlachetny, miły, delikatny i mogący płacić swoje długi. Winien rozumieć duszę kobiety, umieć ją sobie pozyskać, ale być wiernym tylko jednej kobiecie. Winien być nadto inteligentnym, choć nie zbyt wibitnej umysłowości i dowcipie, bo stałby się nareszcie nudnym. Nie powinien również być zbyt piękny i elegancki, bo wówczas zbyt wiele czasu poświęcałby pielęgnowaniu własnej osoby“.

Nie wiadomo, jak zaambarasowani się czuli znajomi eleganckiej Lady Duff-Gordon, noszący brodę, po opublikowaniu tej opinji. Zapewne niejeden z nich zanim udał się do niej z wizytą, uznał za stosowne wstąpić po drodze do fryzjera.

Między odpowiedziami nie brakło takich, według których mężczyznę nie powinno się osądzać z pozoru, a więc nie według tego czy ma brodę, czy nie. Walory idealnego mężczyzny, według opinji jednej z biorących udział w ankiecie, polegają na czemś zupełnie innem. Oto co w tej sprawie napisała pani Alina White, żona biskupa protestanckiego White.

Według mnie mężczyzna jest tem doskonalszy, im więcej kocha dom i kościół. Idealnym jest mężczyzna, który czuje wstręt przed każdą formą lekkomyślności, unika czczych pokus świata, a przeważną część swego życia spędza na pracy i skupieniu ducha. Jeżeli jest żonaty, winien poświęcić każdą chwilę wolną od pracy żonie i rodzinie. Nie powinien ani pić, ani palić, powinien unikać teatrów, kawiarń i miejsc gdzie się tańczy, winien chodzić do kościoła dwa razy każdej niedzieli, a resztę dnia poświęcić czytaniu Biblji. Tylko człowiek o podobnem usposobieniu może być pożądany przez kobietę“.

To, co pisze pani Alina White jest bardzo mądre i poważne, atoli jest pewnem, że niejedna z czytelniczek, przeczytawszy powyższe słowa, skrzywi noskiem i będzie się uważać za szczęśliwą, że podobny wzór mężczyzny dostał się dzielnej pani Alinie. Czytelniczki nasze podzielą natomiast upodobanie sławnej Doroty Mill, która na pytanie w tej ankiecie postawione, odpowiedziała prawie ze strachem:

„Niech was Bóg uchowa od mężczyzny idealnego. Szczęściem taki nie istnieje na tym niedoskonałym świecie. Gdyby człowiek taki istniał, byłby najnieznośniejszym towarzyszem życia, istnem nieszczęściem. Pomyślcie tylko co za utrapienie byłoby mieć w domu mężczyznę absolutnie doskonałego, któryby robił wszystko dobrze i robił tylko to, co winno być zrobione. Wyobraźcie sobie przed sobą mężczyznę, któremuby nie można zrobić żadnego zarzutu i z którym nie możnaby popaść w najmniejszą kłótnię? Czy wy sobie to wyobrażacie? Ja wprost nie chcę myśleć o czemś podobnem. Uff! To wprost okropne!“.

Nie tak wystraszoną i... przewrotną w swojej ocenie idealnego mężczyzny, choć w gruncie rzeczy tę samą opinję wypowiada Mrs Rosit... Forbes, która zapewnia, że zawsze się znajdzie coś dobrego w tem, co wydaje się złem i odwrotnie istnieją znowu strony ujemne w tem, co wydaje się najlepszem.

Lepiej, powiada ona, nie bawić się w ścisłe formuły, lecz brać mężczyzn takimi jak mi są. Często my kobiety kochamy mężczyznę właśnie dla jego wad, a nienawidzimy go z powodu jego nieznośnych często zalet.

W tej odpowiedzi mieści się przecież wiele filozofji kobiecej. Atoli jedną z odpowiedzi najgłębszych i najlepiej sprecyzowanych, mimo całej nieokreśloności, której jury przyznało jednogłośnie i bez namysłu premję, jest odpowiedź najkrótsza i najprawdziwsza:

„Człowiekiem idealnym jest „ON“. Odpowiedź tą nie wymaga komentarzy.

— Antku, dlaczego ten muzykant ciągle pije?
— Chce utopić troski.
— I udaje mu się?
— Niestety, nauczyły się pływać.

Zadna praca nie hańbi.

Rozmowa z katem.

„Ścinałem wiele głów, ale sam dotąd nigdy głowy nie straciłem.

W jednem z pism paryskich ukazał się w tych dniach niezmiernie ciekawy wywiad z... katem republiki francuskiej.

Spór w ministerstwie spraw wewnętrznych na temat, i stopień służbowy przysługuje temu urzędnikowi — wykonawcy wyroków, który powstał na skutek wystawienia przez kata żądań podwyżkowych, skłonił jednego z dziennikarzy do odwiedzenia kata w jego mieszkaniu.

Sześćdziesięcioletni mężczyzna, z miłym, przyjemnym wyrazem twarzy. Zdrowie i siła bije z jego całej postaci. Niezwykle rozwinięta muskulatura całego ciała. I wreszcie oczy, chłodne, okrutne oczy, nie zgadzające się z całym sympatycznym wyglądem.

Zabójca ludzi — z rozkazu i dla interesu państwa. Kat! Każdy mu się kłania na ulicy, każdy ustępuje mu z drogi.

Z ujmującym uśmiechem na twarzy opowiada o swej karjerze.

Rozpoczął tę pracę w roku 1907 w Nantes. Zdobył sobie odrazu wielkie powodzenie. Czterech ludzi „załatwił“ przy gilotynie w niespełna 6 minut. Ten fakt utrwalił jego karjerę.

Opowiada ze śmiechem tę historję. Cieszy go widocznie, że może z kimś mówić przyjaźnie o tych sprawach.

— Zajęcie moje podoba mi się. Cóż, nie uważam tego za wstyd. Żadna praca nie hańbi. Jestem urzędnikiem ministerstwa sprawiedliwości i dumny jestem z tego stanowiska.

W roku 1913 przeniesiono mnie do Paryża na stanowisko głównego kata. W tydzień po swym przyjeździe już dostałem robotę. Dwóch morderców, włocha i niemca.

Z włochem załatwiłem się odrazu. Niemiec jednak był wielkim, potężnie zbudowanym mężczyzną. Ważył 120 kilogramów. Gdy klęknął na pomoście gilotyny, deski załamały się i spadł on w dół. Z trudem wyciągnąłem go i, podtrzymując jedną ręką — ściąłem mu głowę.

Od tego czasu pracuję stale w Paryżu. Od dwudziestu lat służę wiernie państwu i sprawiedliwości.

Pracowałem z wielu rządami i ściąłem wiele, wiele głów. I mimo, że miałem niekiedy bardzo ciężkie i trudne wypadki sam nigdy głowy nie straciłem.

Należy mi się więc nagroda. Zażądałem podwyżki, a równocześnie oświadczyłem, że nie chcę pracować na akord. Dawniej opłacała mi się zapłata za każdą ściętą głowę. Dziś — nie....

Na tem zakończyła się rozmowa paryskiego dziennikarza z katem republiki francuskiej. B.

Skarb w ogrodzie.

50 kilogramów złota cudzego w rękach bolszewików

Tuż pod samą Moskwą w pobliżu stacji Mamontowka znajduje się willa, w której władze sowieckie wykopały w tych dniach skarb wagi 50 kilogramów czystego złota. Była to własność znanego rosyjskiego fabrykanta zapałek Dunajewa, który je ukrył przed bolszewikami w chwili ucieczki swojej z Rosji zagranicę w r. 1918, widocznie w nadziei, że z czasem uda mu się powrócić i skarb ten zabrać lub też przy jego pomocy urządzić sobie życie.

Dunajew bardzo bogaty człowiek, właściciel wielu fabryk zapałek i machorki zakupił kolosalną ilość złota podczas październikowej rewolucji i po ucieczce swej z kraju zamieszkał początkowo w Paryżu, a potem w Berlinie.

Ponieważ z biegiem lat widoki na powrót do Rosji stawały się wciąż mniej prawdopodobne, pani Dunajew postanowiła przedostać się tam pokryjomu i w jakiś sposób przewieźć zakopany skarb zagranicę.

Po długich trudnościach udało jej się nareszcie dostać do Moskwy i tam przekonała się, że w trakcie jej nieobecności urządzono w jej willi przytułek dla dzieci. Mimo to jednak p. Dunajew zdołała jakoś przeniknąć do owej willi i pewnej nocy przekradła sie do znanego sobie miejsca w ogrodzie i rozpoczęła wykopywanie. Ale wówczas przekonała się, że bezwarunkowo nie będzie mogła podołać zadaniu. Aby zyskać sobie zaufanego pomocnika, p. Dunajew znalazła niezwykły na to sposób, zupełnie jednak łatwy, jak na warunki panujące w obecnej Rosji: poślubiła oto niejakiego Krupienikowa i wtajemniczywszy go we wszystko zabrała się z nim razem do pracy.

Wiele miesięcy przeszło w oczekiwaniu dogodnej okazji, wreszcie, gdy dnia pewnego nadarzyła się stosowna chwila, przekonali się oboje, że sami nie dadzą sobie rady i dlatego Krupienikow wynajął kilku zaufanych ludzi, którym za ich pracę przyobiecano 3 funty złota.

W nocy przystąpiono do kopania. Po pewnym czasie zmordowani i zziębnięci kopacze udali się wszyscy na bliski dworzec kolejowy na herbatę. I podczas ich nieobecności policja, która oddawna, jak się okazuje, miała całe to przedsięwzięcie na oku, przystąpiła sama do kopania i natknęła się wkrótce na ukryty w ziemi skarb. Przybyła niezadługo na miejsce prawa jego właścicielka Dunajew zastała tylko kupę przemarzłej ziemi.

Valentino został otruty!

Tajemnicza „gwiazda“ i jej pomocnicy.

Od pewnego już czasu pogłoska taka krążyła coraz uporczywiej po Ameryce. Aż wreszcie zainteresowały się nią władze policyjne. Rozpoczęto drobiazgowe śledztwo i w ostatnich dniach po nitkach podobno dotarto już do samego kłębka.

Tak przynajmniej zapewnia waszyngtoński korespondent mediolańskiego — „Secolo“. Lada dzień — oświadcza on — policja Stanów Zjednoczonych ujawni w tym względzie bardzo sensacyjne odkrycie.

Sprawcy zbrodni, której ofiarą miał paść głośny artysta filmowy, są już jakoby znani. Są sprawcy materjalni i sprawczyni moralna. Otrucie mieli uskutecznić dwaj mężczyźni, działający z polecenia kobiety.

Kobieta owa to jedna ze znanych gwiazd filmowych, która powodowana była zarówno zawodową rywalizacją jak i uczuciami zawiedzionej miłości.

Tak twierdzi korespondent „Secolo“. Zapewne dowiemy się niebawem, czy jest w tem coś prawdy, czy też poprostu tylko — reklamowy kawał, z rodzaju takich, jakich już wiele bywało na rachunek żyjących czy też zmarłych tytanów sztuki filmowej.

Szatańska zemsta męża.

Nic nie mówi od trzech lat do swojej żony.

Pewnego letniego wieczoru przed zgórą trzema laty bardzo energiczna niewiasta, pani Józefina Larkee z Chicago, powiedziała swemu mężowi:

— Milcz.

— Bardzo mi to odpowiada — odrzekł małżonek i — stał się dzięki temu cichym wspólnikiem domu Larkee.

Cokolwiek też przedsiębrała później pani Larkee, by swego męża ożywić, wszystko napróżno, bo milczał jak zaklęty. Zrozpaczona kobieta udała się ze skargą do sądu, gdzie prosiła sędziego by w jakiś sposób wymusił na jej mężu wypowiedzenie kilku bodaj słów oraz, by skazał go na rozmawianie z żoną o czemkolwiek, bodajby o pogodzie.

Oskarżony nie dał się jdnak wytrącić z równowagi i oświadczył w sądzie, że w domu milczał przez całe trzy lata i czuje się wskutek tego wspaniale: nie potrzebuje z żoną mówić, dziś więc zdaje ona sobie dokładnie sprawę z tego, że zadawanie mu jakichkolwiek pytań byłoby bezcelowe.

Po wysłuchaniu tego sędzia oświadczył że nie posiada środków po temu, by zmusić męża do rozmawiania z żoną. Pani Larkee powędrowała tedy do domu ze łzami w oczach, on zaś biegł z radością, gdyż mógł znowu rozpocząć milczenie.

„Łucznik" prof. Wittiga w rękach akademików.

A.Z.S. (Warszawa) najlepszym klubem lekkoatletycznym w Polsce.

Już w pierwszym akcie mistrzostw lekkoatletycznych Polski, rozegranym w lipcu w Warszawie, wiadomem było, że miano najlepszego klubu lekkoatletycznego zdobędzie ponownie A.Z.S. Przypominały też tylko mimochodem, że stało się to jasnem skutkiem braku na starcie trzech asów Polonji: Cejzika, Rothera i Fryszczyka, wobec czego „akademicy" bez trudu zdobyli ogromną przewagę punktów. Nie mogły tej straty odrobić cztery dalsze etapy mistrzostw: wieloboje, maraton i bieg na przełaj, tak więc „łucznik" prof. Wittiga znalazł się powtórnie w posiadaniu A.Z.S. Warszawa.

Zwyczajem dorocznym chcemy teraz uczynić przegląd zawodników, którzy najbardziej wyróżnili się w mistrzostwach i zdobyli dla swych klubów największą ilość punktów.

O ile dwa lata poprzednie cechowało ogromne skupienie „zdobywcy" punktowej w paru tylko rękach, miniony rok zaznaczył się ogromnym wyrównaniem pracy jednostek i rozłożeniem jej proporcjonalnem na barki szeregu zawodników.

Bezkonkurencyjny król w tej dziedzinie z 1925 i 26 r. Antoni Cejzik (Polonia), który zdobył wtedy 24 i pół wzgl. 23 p. i teraz nie został zepchnięty z pierwszego miejsca, mimo że startował tylko w dwu konkurencjach mistrzostw.

Dwa zwycięstwa w wielobojach przyniosły mu 12 pkt. t. j. ilość wystarczającą, by dzielić pierwszeństwo z kolegą klubowym Freyerem (cztery zwycięstwa w biegach długich po 3 pkt. każde) i rewelacją sezonu — miotaczem piotrkowskim — Górskim. Temu ostatniemu dopomogło znacznie bezsensowne zresztą, wprowadzenie do mistrzostw rzutów oburącz.

Na czwartem miejscu znajduje się dopiero zeszłoroczny wice-mistrz punktowy (15 i pół p.) Dobrowolski (A.Z.S.) — sprinter, płotwarz i drugi w dziesięcioboju. — Zebrał on w tych konkurencjach 4 i pół pkt., dystansując o 1 pkt. kolegę klubowego Kostrzewskiego. Nasz mistrz biegów średnich do trzech zwycięstw w 400 mtr. płaskich i przez płotki oraz 800 mtr. dorzucił udział w sztafecie 4x400 mtr. zbierając 10 i pół pkt. wobec 14 z roku ubiegłego.

Baran (Pogoń) wysunął się z 10 pkt. na 6-te miejsce, dzięki wspomnianym przez nas rzutom oburącz, a tuż za nim znalazł się mistrz skoków Sikorski (Polonia), który zarobił 9 pkt. startując w dwu sztafetach, przybyłych na drugich miejscach.

Dla jaskrawego uwidocznienia jak dalece „praca punktowa" została w tegorocznych mistrzostwch rozłożona na wielu zawodników przytoczymy fakt, iż w 1926 roku Cejzik, Dobrowolski i Kostrzewski zdobyli łącznie 35 proc. wszystkich punktów, a obecnie — trzej pierwsi — zaledwie 20 proc. — Tak więc na zdobycie „łucznika" pracowało w r. b. mniej więcej dwa razy tylu lekkoatletów, co już samo przez się jest ogromnym postępem.

Lecz jeszcze większą korzyścią minionego sezonu jest odkrycie szeregu nowych sił, niejednokrotnie pierwszorzędnych, przedewszystkiem na martwej dotychczas prowincji.

Już w głównych zawodach okazało się że stolica może być niezadługo poważnie zagrożona w swej hegemonji lekkoatletycznej, wobec pojawienia się młodych talentów w Piotrkowie, Krakowie, na Śląsku, Pomorzu, Wilnie, Tarnowie i t. d. — Jeszcze większą rewelacją było zajęcie przez Wieczorka drugiego miejsca w pięcioboju z bardzo ładnemi wynikami.

Natomiast już w sensację zamieniło się zwycięstwo Biniakowskiego w biegu 400 mtr. podczas meczu z Czechosłowacją. Nieznany parę miesięcy przed tem pomorzanin nietylko pokonał rywali, lecz wykazał tak świetną taktykę i zacięcie, iż wróżyć mu można piękną przyszłość. Trudno nie wymienić tu jeszcze Halickiego Gowedy, Nowaka, Nowosada, Nowosielskiego, Rzepusia, jako kandydatów na przyszłych mistrzów i rekordzistów.

Nadzieje te są może obecnie dlatego realniejsze, że posiadamy wreszcie dwu świetnych trenerów, Klumberga i Norlinga, którzy pracują nad wykorzenieniem wad stylu i błędów treningu u naszych zawodników. — Czego zaś nie nauczą zmanjerowanych już „mistrzów" teraźniejszych, to potrafią niewątpliwie zaszczepić w materjał młody i garnący się tłumnie do ćwiczeń.

Lekka atletyka polska weszła zdaje się na właściwą drogę rozwoju.

M. P.

Idziemy naprzód!!!

Zjazd przedstawicieli Związku Miast Polskich przyjął epokowego znaczenia wniosek w sprawie zaopatrzenia miast w tereny sportowe.

Obradujący w ubiegłą niedzielę w Poznaniu zjazd przedstawicieli Związku Miast Polskich przyjął epokowego znaczenia wniosek w sprawie zaopatrzenia miast w tereny sportowe.

Stwierdzić chcemy, że przyjęcie tej znamiennej uchwały otwiera nową erę w rozwoju wychowania fizycznego i sportu w Polsce.

Rok 1926 przyniósł nam rewelacyjną uchwałę Rady Ministrów o podniesieniu wychowania fizycznego w Polsce w następstwie czego został utworzony Państwowy Urząd Wychowania fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Po kilku latach zupełnej obojętności ze strony naszych czynników miarodajnych, Rząd Marszałka Piłsudskiego w pełnem zrozumieniu znaczenia tężyzny fizycznej dla życia narodu, stworzył nowe warunki dla braci sportowej; to też rezultaty tego wielkiego pociągnięcia rządu dają już się odczuć.

Jednak przyznać trzeba, że sama akcja rządu bez pomocy czynników samorządowych i samego społeczeństwa nie może dać właściwych wyników.

To też z wielką radością przyjmą tysiące rzesze sportowców polskich wiadomość o przyjęciu przez naszych „ojców miast" na zjeździe w Poznaniu szereg wniosków o zaopatrzeniu miast w tereny sportowe.

To czegośmy od szeregu lat oczekiwali, to czegośmy niejednokrotnie na łamach pism domagali — zostało spełnione!

Miasta posiądą więc boiska sportowe i tysięczne zastępy młodzieży zamiast siedzieć w dusznych kawiarniach będą mogły teraz spędzać dnie całe na otwartem powietrzu, zaprawiając swe ciało do szlachetnej walki w szrankach sportowych.

A więc nasze czynniki miarodajne spełniły swe obietnice i nie wątpimy, że realizacja tych znamiennych posunięć nastąpi niebawem.

Teraz przyszła kolej na organizacje wychowania fizycznego, towarzystwa i kluby sportowe.

Niechajże wszyscy, jak jeden mąż, za kaszą rękawy, niechaj się wezmą do żmudnej codziennej pracy, a wówczas po szeregu lat planowej akcji, nadejdzie chwila, że Polska nietylko dorówna w rozwoju sportu państwom Zachodu, ale stanie się dla nich groźnym przeciwnikiem.

A wówczas przyjdzie moment że sztandar biało-amarantowy dumnie powiewając z masztu olimpijskiego zwiastować będzie światu, że Polska zwyciężać zaczęła.

A więc do pracy, brać sportowa!

***

Ostatni numer „Przeglądu Sportowego" przynosi nam wiadomość, że niedawno odbyła się w Państw. Urzędzie Wychow. Fizyczn. i Przysp. Wojsk. konferencja, z udziałem kierowników wojskowych ośrodków wychowania fizycznego z całej Polski.

Na konferencji tej omówiono szczegółowo plan działalności na przyszłość, przyczem zaprojektowano utworzenie przy każdym pułku etatu oficera Wychowania Fizycznego. Zaprojektowano dalej rzecz niezwykłej wagi, a mianowicie, że każdy żołnierz ma z rokiem przyszłym otrzymać etatowe wyekwipowanie sportowe.

Pozatem każdy pułk i równorzędny oddział otrzyma wyekwipowanie sportowego.

Przy korpusowych szkołach podoficerskich zorganizowane będą kursy wychowania fizycznego: również dowódcy wszystkich formacji wojskowych będą powoływani na specjalne kursy informacyjne do Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastycznej w Poznaniu. Jak widać idziemy na całej linji naprzód. W związku z tą, zakrojoną na wielką skalę akcją odpowiednie czynniki powinny pomyśleć o wyszkoleniu licznych zastępów instruktorów cywilnych, których brak daje się już poważnie odczuwać. A cóż będzie gdy we wszystkich miastach i po wsiach powstaną boiska i place do ćwiczeń.

Wówczas okaże się, że brak nam wykwalifikowanych nauczycieli gimnastyki, instruktorów do gier i zabaw, trenerów etc.

Trudno, żeby wojskowi zajęli wszędzie te stanowiska. Sprawa jest pilna należy się z nią czemprędzej zająć.

Dookoła Olimpjady w Amsterdamie.

Jakie państwa zgłosiły udział do Igrzysk. — Specjalnej grupy dla pokonanych nie będzie.

Wtdług doniesień Holenderskiego Komitetu Olimpijskiego do tej pory zgłosiło się już 31 narodów, które zapowiedziały udział w Olimpjadzie amsterdamskiej, mianowicie: Belgja, Brazylja, Kanada, Chile, Danja, Niemcy, Egipt, Finlandja, Francja, Anglja, Haiti, Indje, Jugosławja, Łotwa, Litwa, Luxemburg, Chiny, Nowo Zelandja, Norwegja, Austrja, Peru, Polska, Portugalja, Szwecja, Szwajcarja, Hiszpanja, Południowa Afryka, Czechosłowacja, Turcja, Węgry i Stany Zjednoczone półn. Ameryki.

***

Zarząd F.I.F.Y. (Federation International Footbal Association) rozpatrywał na swym ostatniem posiedzeniu sprawę turnieju footbalowego na olimpjadzie amsterdamskiej, który trwać będzie od 27 maja do 15 czerwca. Postanowiono, by system puharowy nie uległ żadnym zmianom. Projekt utworzenia specjalnej grupy dla pokonanych upadł. Drużyna, która jeden mecz prezgra odpadnie od dalszej konkurencji.

Hollenderski Komitet Olimpijski nosi się z zamiarem przeprowadzenia pierwszych gier nietylko w Amsterdamie, Rotterdamie, lecz i w innych miastach Hollandji, by w ten sposób przyśpieszyć tempo rozgrywek.

***

Szwajcarski Komitet Olimpijski obchodził w tych dniach 25 letni jubileusz swego istnienia. Specjalne zasługi dla Komitetu położył Godefroy de Blonay, który od 25 lat stoi na czele szwajcarskiego komitetu. Największy sukces odniósł szwajcarski komitet olimpijski na olimpjadzie paryskiej w r. 1924, odnosząc 7 zwycięstw i zajmując 8 drugich i 9 trzecich miejsc. W ogólnej klasyfikacji Szwajcarja odniosła 6 miesce.

***

Francuskie przygotowania do zimowej olimpjady posuwają się szybko. W Chamoni i Briancon ćwiczyć będą od 4 do 21 stycznia wybrańcy na olimpjadę.

Radjo — konkurentem imprez sportowych.

Najprzód Anglja, a po niej Niemcy postanowiły nie udzielać bezpłatnych wiadomości stacjom radjotelegraficznym-nadawczym.

Już od dłuższego czasu, pomiędzy angielskiemi ligami zawodowemi piłki nożnej, a stacjami nadawczemi, wre ostra walka. Powstała ona czysto na tle finansowym, gdyż rodjostacj angielskie urządziły się w ten sposób, że specjalne aparaty umieszczone na boiskach, na których ważniesze mecze rozgrywano, cały przebieg gry z wszystkiemi szczegółami nadawały swym odbiorcom.

Fakt ten wpływał coraz ujemniej na frekwencję publiczności na zawodach, zwłaszcza podczas niepewnej pogody. Wtedy bowiem, każdy ciekawy, nie potrzebował ani marznąć na zimnie, ani też moknąć na deszczu, lecz usiadłszy sobie wygodnie w ciepłym pokoju, najnajdokładniejszy przebieg zawodów, ba nawet każdy gwizdek sędziego słyszał doskonale.

I gdy ubytek na widowni dał się już dotkliwie odczuć, kluby sportowe zażądały od radjostacji nadawczych dość wysokiego odszkodowania pieniężnego, jako od przedsiębiarstw dochodowych. Wysokość tego odszkodowania nie została jeszcze ostatecznie ustalona.

W krótkim czasie po Anglji, takie same pretensje do radjostacji wniósł niemiecki związek piłki nożnej, uznając radjo za niebezpiecznego konkurenta pod względem materjalnym. Ostatnio zaś podczas zawodów o puhar pomiędzy reprezentacjami Południowych Niemiec i Berlina, które odbyły się w Wrocławiu PZ.P.N. zażądał od radjostacji 500 marek odszkodowania za ogłoszenie przebiegu gry.

Rzecz [illegible] umiała, że żądanie to, nastąpiło na twardy opór ze strony zainteresowanej radjostacji. Jak donosi prasa niemiecka, kompromisowego załatwienia trudno się spodziewać, to też panuje ogólne przekonanie, że cały spór zostanie zasadniczo rozstrzygnięty przez sąd które to rozstrzygnięcie stanie się prawdopodobnie miarodajnem dla wszystkich innych krajów, względnie organizacji sportowych.

Dr. med. Jan Polak
choroby wewnętrzne
przyjmuje od 4—6.
Andrzeja 43, tel. 64-21.

SZKOŁA TAŃCA
W. Lipińskiego TRAUGUTTA 1, (Grand-Hotel)
Nowe komplety rozpoczynają 4. 7 i 9-go b. m
Karty wstępu wydawane są od 12—2 i od 6-ej

CASINO

POLA NEGRI

jako bohaterska i poświęcająca się dziewczyna, ANNA SEDLAK, przyczynia się do klęski moskali na froncie austrjackim. — —

Hulanki oficerów rosyjskich, wybryki szerokiej natury, której „na wsio napiewat", tajniki rosyjskiej sieci szpiegowskiej i kontrwywiadu, oraz wstrząsający obraz inwazji moskali we Wsch. Małopolsce

ukazuje arcyfilm

HOTEL IMPERJAL

Obraz rozpocznie specjalnie zaaranżowany na scenie prolog oraz ilustracja śpiewna, składająca się z romansów i dumek małorosyjskich.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. p. LEONA KANTORA

Od godz. 1 do godz. 3 cena wszystkich miejsc 1 złoty i 50 groszy.

Na sezon zimowy
Konstantynopolska
CHAŁWĘ
znaną ze swej dobroci i jakości przedwojennej oraz **RACHAT-ŁOKUM** i inne słodycze
poleca
Z. Augielewicz
8 Narutowicza 8

WYCINAJCIE ADRES gdzie można dostać o **30%** **WYCINAJCIE ADRES** TANIEJ UBIORY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECINNE. — z własnego i powierzonego towaru.
Pracownia na miejscu **Z. ZALCMAN, Główna № 24.**
UWAGA: Urzędnikom na raty.

LUSTRA
Fabryki Oskar Kahlert
w Łodzi, Wólczańska 109.
Telefon 30-08
są jednak najlepsze. Żądać wszędzie wyrobów powyższej firmy
Obsługa solidna i akuratna.

Zakład Rysowniczy i Malarstwa Ręcznego
M. Szwarcowski
w Łodzi Narutowicza 36, tel. 35-25
stale na składzie wielki wybór najnowszych wzorów do haftu ręcznego i maszynowego.
Ceny konkurencyjne.

LECZNICA
lekarzy specjalistów gabinet denty — styczny przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote
Wizyty na mieście
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne, Naświetlania lampą kwarcową Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty
W niedziele i święta do godz. 1 popoł.

Maister tkacki
branży sztrajchgarnowej i kamgarnowej pierwszorzędny fachowiec z wykształceniem zagranicznem i wielką praktyką dobrze obeznany z całą branżą włókienniczą poszukuje posady jako kierownik w większym przedsiębiorstwie. Oferty sub. „A. L." do administr. „Republiki"

„RADIO" GUM..?
Najlepsza marka światowa

TEATR-REWJI „NOWOŚCI"
Piotrkowska róg Głównej.
Wtorek dn. 8 Premjera!

Ostatnie 2 dni Wielka rewja otwarcia zimowego sezonu z udziałem ulubienicy Łodzi
LOLI PATRONI
Znakomitej wodewilistki
oraz
Feliks Amors
Jedyny wirtuoz na szczotce i butelkach.
Iwasiew i Woroncewicz
Duet operetkowy.
Lewi-Dor
Znakomita para baletowa.

Panetti i Miss Fanni Fenomen XX wieku
Ona chce męża skecz pióra Br. Bronowskiego
w wykon. Loli Patroni, Jana Bayera i M. Młyńczyka
BOMBA SMIECHU i HUMORU.
Początek przedst. o godz. 5.45 7.45, 9.45
Miejsca numerowane. Kasa czynna od 4 godz.
UWAGA: Od 2 do 5.45 seans [illegible] dramat w 10 aktach „M[illegible]

Kino-Teatr „Imperial"
Zawadzka róg Zachodniej.

SENSACJA !! Po raz pierwszy w Łodzi! SENSACJA !!
Potężny film w 6 serjach — 3 programach, wyświetlane są po 2 serje razem pod tytułem
DEMON DOLINY SMIERCI
w rolach głównych: Ben Wilson i Newa Gerber.
Program pierwszy: „NIEBEZPIECZNY TURNIEJ" i „WALKA W PŁOMIENIACH"
Od poniedziałku dnia 7 b. m. Program drugi: „KRÓL BOKSU" i „BESTJA MORSKA"
Od poniedziałku dnia 14 b. m. Program 3-ci i zakończenie „DEMONICZNY ŻAL" i „W SZPONACH INDJAN"
Tak każda serja jak i program tworzą jedną całość — Eddie Polo, Elmo Lincoln i inni został zdystansowa i przez sportsmena, akrobatę i boksera najgenjalniejszego odwórcy „Sterloka Holmesa", Bena Wilsona, który po zwycięstwie nad olbrzymem bokserem, hersztem piratów zwanym „Bestja Morska" został zatytułowany jako „Król Boksu" — Sceny niebywałej walki na boks.

Wytwórnia filmowa „KORAJFILM"
komunikuje
iż ukończyła film p. t. „Powrót Taty" pg. Adama Mickiewicza i przystępuje do realizacji cyklu ballad Mickiewicza, oraz wielkiego filmu współczesnego p. t. „Bohaterowie Przemysłu". Osoby pragnące brać udział w nowych filmach produkcji „Korajfilm" mogą zgłaszać się od godz. 10 rano do 2 po poł. w biurze wytwórni: Łódź, ul. Żeromskiego 1.

Ładne inteligentne dzieci
w wieku od lat 5 do 12-tu mogą grać w filmach dziecięcych. Zgłaszać się od 10 rano do 3 po poł. codziennie, tylko z rodzicami
Wytwórnia obrazów filmowych „Korajfilm", Łódź ul. Żeromskiego Nr. 1.

Dr. STUPEL
Szkolna № 12
Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe, leczenie promien Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od 12—3 po poł. i od g. 6-9 w.

Dr. med. S. Lewkowicz
Choroby skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 5—8. Dla pań do 4 — 5. Dla niezamożnych ceny lecznic.

Doktór L. Prybulski
Zawadzka № 1
Telefon № 25-38
powrócił.
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4—6.
Oddzielna poczekalnia.

Lekarz-dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

Lek - Dentysta B. Mackus-Nusbaumowa
powróciła
i przyjmuje w godz 4—7, Piotrkowska 51, tel 21 3

Poszukuję panienki
izraelitki do 5-cio letniego chłopca i 4-letniej dziewczynki. Pożądana znajomość szycia. Świadectwa pożądane.
Adres: LISSAK Al. 1 Maja 23.
Można zastać od 2—4-ej.

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza. Warszawa Żórawia № 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa angielskiego, francuskiego niemieckiego Po ukończeniu świadectwo Żądajcie prospektów.

Do sprzedania żakiet karakułowy w dobrym stanie. Wiad Al Kościuszki 93, lewa oficyna m. 9 pomiędzy 10-1 6

Lekarz-dentysta
Jakób Rotenberg
Al. Kościuszki 22
(Piotrkowska 79 II brama)
tel. 64-24.
Godz. przyjęć 9 r.—7 w.

Zapisy na kursy 3 miesięczne kroju szycia, modelowania i bieliźniarstwa zostały przedłużone do dnia 15 b m. F Grynblat, Żeromskiego 9, m. 33.

Kupno sprzedaż

Panino do sprzedania Nawrot 29 m 1 między 2—3 i 7—9 10

Motocykl 4½ H.P. Rudge w dobrym stanie do sprzedania zaraz, 6-go Sierpnia 8, dozorca wskaże.

Darmo katalog gramofonów i płyt wysyła po nadesłaniu znaczka pocztowego „Polska Płyta" Warszawa Marszałkowska 104 m. № 9. 11-12

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 35-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.